

Krol widział, jak nad spokojnymi mokradłami pracowała drużyna złożona z kilkudziesięciu sekcji, które dźwigały ogromne żelazne bale. Należało wbić je w ziemię. Ludzie wciąż nie wymyślili sposobu jak to usprawnić. Nadal zmuszali jaszczuroludzi, żeby nieśli je na swoich barkach, by ci następnie ustawili je do wcześniej wykopanych dołów. Później należało cokoły zagłębić w gruncie za pomocą dużych kamieni, aby stanowiły solidne oparcie dla dalszej konstrukcji mostu.

Krol podszedł do Mokara, który podobnie jak on również zrobił swoją normę przy noszeniu kamieni dla murarzy.

- Jak idzie? – spytał gdy go spotkał.

Nim usłyszał odpowiedzieć, do jego uszu dobiegł przeraźliwy pisk pobratymców. Wraz z Mokarem odwrócili się w stronę dźwięku i dostrzegli wielki spadający cokół na tych, co go dźwigali. Niektórym udało się uciec, inni nie mieli takiego szczęścia i żelazny walec z wielkim łoskotem uciszył wszystkich krzyczących. Natychmiast wojskowi i jaszczuroludzie zebrali się wokół cokołu.

- Odsunąć to! – rozkazał strażnik do jednego z jaszczuroludzi, który zebrął pozostałą ekipę i przesunął wielki cokół.

Widok, który zobaczył Krol odwrócił jego głowę, a Mocar patrzył na tę makabrę ze skrzywionymi ustami. Strażnik natomiast podszedł i kopnął jaszczurze zwłoki.

- Najwidoczniej nie byli godni budować mostu dla króla Warena. – Następnie spojrzał na pozostałych. – A wy na co się gapicie?! Przedstawienie zakończone. Do roboty.

- A nie sprawdzimy chociaż kto to był? – wyskoczył nieśmiało Krol.

Strażnik widząc zuchwałość Krola podszedł do niego i mierzył się z nim wzrokiem.

- Czy ty uważasz, że mnie interesuje, którzy z was tu zdechli? – Jaszczuroczłek spojrzał na niego z przerażeniem widząc, z jaką nienawiścią na niego patrzył. Wyobraźnia podpowiadała mu, do czego byłby zdolny ten człowiek i pożałował swojej odwagi. – Nic mnie to nie obchodzi! Dla mnie jesteście tylko zgniłymi jaszczurami, które mają nosić kamienie i budować most na cześć króla Warena. Nic mnie poza tym nie interesuje, póki robicie swoją pracę. Zrozumieliśmy się?

Krol był zbyt przerażony, żeby wyrazić swój sprzeciw. Nie zamierzał mu ustąpić, ale nie miał nic do powiedzenia.

- Powiedz, czy zrozumieliśmy się jaszczurze!

- Tak jest. – Kiwnął głową. – Czy pozostali też to zrozumieli?! – Również i oni byli zbyt przerażeni, żeby odpowiedzieć, więc też skinęli na jego słowa. – Zatem do roboty leniwe gady! Dzisiaj jeszcze długi dzień roboty przed wami.

Wszyscy jaszczuroludzie niechętnie wrócili do swoich obowiązków. Wciąż pamięć o tych, którzy zginęli pod cokołem była w nich żywa i zniechęcała do dalszej pracy, a w Krolu zaczęło wytwarzać się uczucie nienawiści do ludzi.

- Tak być nie może! – rzekł do Mokara, gdy zmierzali z pozostałą ekipą, żeby wbić cokół z powrotem w ziemię.

- I co im zrobisz? – odparł Mocar. – Zbijesz ich? Czym? Nie widzisz, że są uzbrojeni po zęby? Najlepsze, co w tej chwili możemy zrobić, to po prostu pracować wytrwale i nie popełniać błędów.

- Ja już nie jestem w stanie tego wytrzymać. Ilu tu jeszcze nas umrze? Ilu? Powiedz mi!

- Musimy być ostrożni, żeby nie dać powodu ludziom, aby nas zabili.

Nie zgadzał się ze zdaniem kumpla. Dzisiaj rozumiał, że ludzie zawsze znajdą powód, aby się nad nimi znęcać. Stworzeni są do tego, mają odpowiednie narzędzia, broń, a przede wszystkim siłę i jeśli czegoś nie zrobią, to zginą tak samo, jak ci pod cokołem.

Kilkuset jaszczuroczłowieków podniosło potężny cokół, w tym Krol i Mocar. Początkowo chwiejnie, ale następnie pewnym krokiem zacierali w kierunku miejsca, w którym została wykopana ziemia na kolejną iglicę.

- Szybciej! – Jeden z jaszczurów oberwał biczem, na co skulił się, lecz wiedząc czym groziło ociąganie się natychmiast powstał i mimo bólu dostosował się do reszty.

Podeszli pod koniec podestu, na który część ekipy położyła cokół, po czym przeszli do tyłu, aby pomóc tym z tyłu wepchnąć go do dołu wydrążonego w dnie mokradeł. Obok dna znajdowały się trzy ekipy, które za pomocą dużych bel miały utrzymać cokół w pionie i nie doprowadzić, żeby przechylił się w którąkolwiek stronę. Do jednej z takich ekip dołączył Krol.

Ekipa z podestu przesuwiała cokół, który wchodził w dziurę, a następnie za pomocą drewnianych bel ustawionych jeden na drugi podnosili go, aby wszedł ponownie. Krol poczuł silny wiatr. Wiedział, że będzie go przechylać na różne strony. Uświadomił o tym braci i wspólnie pilnowali, żeby wpaść do dziury. Jednak wiał na tyle silny wiatr, że cokół chylił się w różne strony, tak, że mieli problem z ustabilizowaniem go. Gdy przechylał się za bardzo na prawo natychmiast podbiegło tam kilkunastu jaszczuroczłowieków, żeby przechylić na drugą stronę, to spowodowało, że za bardzo przesuwali się na lewo, więc zacierano w drugą stronę.

- Ustabilizować to! – krzyczał jeden ze strażników, któremu wyobraźnia podpowiedziała upadek cokołu do mokradeł.

- Uciekać! – krzyknął Krol, który już widział, że cokół przechylił się za bardzo i runie do mokradeł.

Cokół spadł na ziemię, a siła uderzenia spowodowała lekkie trzęsienie ziemi wraz z rozchlapaniem błota na setki metrów. Krol i pozostali nie utrzymali równowagi. Część z nich uniknęła przygniecenia dosłownie o centymetry, a jeszcze innych błoto spod cokołu oblało w całości. Po małym trzęsieniu ziemi Krol, Mocar i inni pomagali tym, którzy mieli trudności z powstaniem.

Strażnik pilnujący ustawienie cokołu przemierzał ze wściekłością wśród nich.

- Gdzie jest ten, co nakazał uciekać?! – Jaszczuroludzie się rozstąpili i wystawili Krola na pastwę zdenerwowanego strażnika. Natychmiast podszedł do niego i wymierzył mu pięść w twarz. Krol upadł na ziemię, a strażnik zaczął go okładać kopniakami. Zielonołuskowy obrywał raz za razem i gdy niezdarnie obronił się przed jednym, to kolejne już trafiały w brzuch, głowę, ręce, uda. Gradenianin kopał wręcz maniakalnie, jakby dążył do powolnego pozbawienia życia Krola. – To za karę, za to, że sabotujesz pracę innych przeklęty gadzie! Baron Joas życzy sobie wybudowany most, to ten most dostanie na część króla Waren, a ty nie masz nic do gadania.

Po chwili przestał kopać i odwrócił się do pozostałych.

- To ja wydaję tu polecenia, do których wy bezzwzględnie się dostosowujecie, czy to jasne?

- Ale mogliśmy zginąć! – odparł Mocar, na co również doświadczył ataku rozwścieżonego strażnika.

- To byście zginęli na chwałę Gradenii! To jest wasz obowiązek, by wypełniać rozkazy barona Joasa i króla Waren!

Gdy strażnik okładał Mokara w Krolu coś pękło i rzucił się na strażnika. Zaczął uderzać go pięściami, na co zdezorientowany strażnik nie wiedział, co zrobić. Bił go niekontrolowanie i w jakimkolwiek miejscu, byle tylko wywołać ból strażnikowi, jednak po chwili Gradenianin zaczynał się rozpoznawać w sposobie walki jaszczuroczłowieka. Po którymś z kolei uderzeniu złapał rękę Krola i przerzucił go przez bark.

- Osz ty przeklęty gadzie! Będziesz się stawiał?!

Zablokował jego rękę, przewrócił go na plecy i wygiął ją w nienaturalnej postaci. Krol próbował wiercić się, aby znaleźć chwilę wytchnienia i móc jakkolwiek walczyć z wrogiem, jednak sposób, w jaki strażnik go przyblokował nie pozwalał na znalezienie choćby niewielkiej przestrzeni. Żołnierz poprawił swoją pozycję, tak, że Krol czuł na sobie dwa punkty wbijające mu się w plecy. Domyślił się, że przykucnął na nim.

- Żebyś to zapamiętał gadzie!

Od tej chwili otrzymywał pięść za pięścią w plecy i w głowę, do których po chwili doszło smaganie biczem. Okładany krzyczał na cały głos, lecz strażnik nie przestawał, nawet wtedy, kiedy łuski zaczęły już odchodzić z ciała. Ból był tak wielki, że momentami mdlał, lecz kolejne smgnięcie nie pozwoliły mu odpłynąć w nieznane i opuścić ciało. Dopiero gdy strażnik zauważył, że Krol już nieznacznie się porusza powstał, złapał Ragilijczyka za bety i siłą go podniósł, lecz jaszczuroczłowiek nie miał już siły stać i chwiał się na nogach.

- Jeszcze ktoś zamierza się sprzeciwiać woli barona Joasa? – Nikt się nie odezwał. – Jeszcze ktoś zamierza zdradzić króla Waren? – Odpowiedziało mu milczenie zebranych. – Pytam was wstrętne gady! Jeszcze któryś?

Spuścili głowy, bali się, że wściekłość wojskowego przejdzie na któregoś z nich, a po tym małym pokazie siły nie chcieli mieć z nim do czynienia.

- To teraz wrzucie tego tutaj – wskazał na Krola – do dołu.

Mokar, który przybył do towarzystwa zebranego wokół Krola, patrzył na strażnika tępym i niezrozumiałym wzrokiem. Pozostali zerkali po sobie i nie wiedzieli co zrobić. Żal im było swojego kompana, ale również nie chcieli stawiać się wojskowemu. Efekt tego nikt się nie poruszył, aby wypełnić rozkaz Gradenianina, który w końcu się zdenerwował, podszedł do najbliższego z nich i wygonił go przed szereg.

- Czy ja gadzie nie mówię wyraźnie?! Wrzucie go do dołu! – Podszedł do kolejnych dwóch i siłą wyrwał ich ze zgromadzenia. – Brać go za bety i wrzucać do środka.

- Ale on już zrozumiał. – rzekł nieśmiało Mokar, któremu było szkoda przyjaciela.

Strażnik nie mógł nie potraktować tej zuchwałości poważnie. Podszedł do Mokara z biczem wymierzonym w jego stronę. Przyjaciel Krola nie poruszył się, lecz nie z powodu nagłego przypiływu odwagi, lecz paraliżu na myśl, co mógł strażnik mu zrobić.

- Ty coś jesteś zbyt pyskaty. – odrzekł Gradenianin. – Chcesz dołączyć do niego? Chcesz wejść na ścieżkę przestępstwa podobnie jak ta zgniła bestia? Pytam się! Chcesz?! – Zaznaczył dobitniej, gdy Mokar nie reagował, na co on pokręcił głową. – Też mi się tak wydaje. Więc bierzesz go za bety i wrzucasz razem z pozostałymi do dołu.

Sparaliżowany strachem Mokar wyszedł z tłumu i razem z trzema pozostałymi pobratymcami wzięli Krola za ręce, przeciągnęli go po dnie mokradeł i wrzucili go do dołu.

W trakcie spadania do dołu Krol oberwał jednym z kamieni, który natychmiast go ocucił. Przypomniat mu o całym bólu, który w sobie zbierał. Zielonołuskowy dotknął bolących pleców, gdzie miejscami nie czuł już łusek, a gdzieniegdzie trzymały się na słowo honoru. Na ręce miał krew, która skapywała wzdłuż łap. Mimo to, myślał o tym, jak wydostać się z pułapki. Zrozumiał, co się za chwilę stanie. Zaraz wbiją cokół w ziemię. Próbował wydrapać się na górę, lecz przeszkadzał mu osuwający się grunt. Starat się wyskoczyć jak najwyżej, ale nie mógł znaleźć podparcia dla łap. Nerwowo rozglądał się za czymś, co mogłoby mu uwolnić się z pułapki.

Widząc podstawę wielkiego cokołu, wiedział, co się stanie. Ugrzęźnie tutaj.

Mokar był w ekipie, która miała za zadanie umieścić cokół w dole, aby pozostałe drużyny mogły go ustabilizować. Nie mógł znieść myśli, że cokół zmiążdzy przyjaciela, więc myślał, jak mu pomóc, ale nie miał rozwiązania, a wszystkie rzeczy, jakie przychodziły mu do głowy były niewykonalne.

W czasie, kiedy ekipa stawiała cokół, niebieskołuskowemu przyszedł pomysł.

- Panie strażniku – rzekł do Gradenianina, który skatował Krola – czy mogę iść do dolnej ekipy?

Strażnik widząc kolejną zuchwałość Mokara podszedł do niego i wymierzył mu kilka smagnięć po tułowiu, a później po plecach, gdy jaszczuroczłowiek się odwrócił.

- Widzę, że bardzo chcesz trafić do dołu razem ze swoim wstrętnym kompanem. Ale spokojnie, znajdę na ciebie sposób, że będziesz mnie błagał o śmierć. – Wziął jego głowę i przystawił do siebie tak, że widział jego oczy, które wyrażały przerażenie. – To ja ustalę zasady i pracujecie, tak jak mówię, czy to jest jasne? – Z przestachem kiwnął głową. – A teraz do roboty, bo wleczysz razem z nim do dołu.

Odszedł od niewolnika. Mokar, korzystając z okazji, gwizdnął mu sztylet z pasa i gdy zmierzał znęcać się nad innymi rzucił go przyjacielowi.

- Tylko tyle mogłem zrobić. – rzekł do siebie, gdy spoglądał na ostrze spadające do dołu.

Krol leżał na brzegu całkowicie wyczerpany. Nie miał już siły na oddychanie i wyłącznie patrzył w drzewa, z których skapywały krople deszczu na jego głowę. Rozpoczął się okres gwałtownych ulew, który będzie trwał do późnego wieczoru. O niczym nie myślał, tylko przyjmował każdą kroplę deszczu, która spadała na twarz i zlizywał ją długim językiem.

Spojrzał w kierunku, z którego przyptynął. Dzięki sztyletowi, który ktoś mu podrzucił, udało mu się wyjść z pułapki. Kosztowało go to dużo wysiłku, ale wraz z wbitym sztyletem i sprawnością w nogach wykaraskał się na zewnątrz i to zanim zalała go woda. Później porwał go nurt rzeczny, który na spokojnych mokradłach zmienia się w ostry, gdy nadchodzi pora deszczowa. Początkowo próbował walczyć, ale z biegiem czasu pozostała mu wyłącznie walka o świeże powietrze. To się topił, to wypływał, i wykorzystywał każdą chwilę, żeby złapać powietrze, lecz później takich chwil miał coraz mniej, aż w końcu zemdlął i rzeka porwała go z sobą. Obudził się na brzegu, kiedy piasek wpływał do jego ust. Wypluł go, odwrócił głowę i mdlał dalej.

Z ociężałością poruszał rękami, a przy tym całym ciałem. Rozglądał się na boki próbując jakkolwiek rozeznaczyć w sytuacji. Ból powoli mijał, a zastępowała go nienawiść w stosunku do ludzi. Na każde wspomnienie o strażniku, który nakazał wrzucić go do dołu, czy o młodym strażniku, który już nie miał za nic współczucia, brała w nim złość. Zaciśnął ręce w pięści, spojrzał w kierunku skąd przyptynął, powstał i ciężko fuczał, jakby już w tej chwili chciał odplącić się swoim oprawcom za wszelkie krzywdy,

które doświadczyli od ludzi. Poprzysiągł sobie, że póki żyje żaden z jego pobratymców nie będzie już niewolnikiem.